Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 16 Lutego 1908 Nr. 39

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu; 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Z ruchu przedwyborczego.

Kandydatury krakowskie.

Wspólna lista demokratyczna. — Haben Sie nicht den kleinen Kohn gesehen? — Dwaj Ignace radykalni. — Rezultat wyborów pewny.

Sytuacya przedwyborcza w Krakowie klaruje się. Stronnictwo mieszczańsko-demokratyczne i Polskie Stronnictwo demokratyczne, stojąc zgodnie na gruncie Unii demokratycznej ogłoszą wspólną listę kandydatów, z których dwu będzie kandydowało z ramienia demokratycznego mieszczaństwa, dwu z ramienia P. S. D. — Dzisiaj pewnem już jest, że jednym z kandydatów P. S. D. będzie wszędzie poważany i popularny dyr. Bandrowski, drugim kandydatem będzie zapewne jeden z poważnych rękodzielników. Oczywiście kandydatura prezydenta Leo jednomyślnie w mieście zostanie przyjęta jako kandydatura głowy miasta; kandydatem demokratycznego mieszczaństwa będzie jak słychać pos. Federowicz.

Konserwatyści z „Czasu", widząc swą zupełną bezsilność, przycupnęli, ale zawzięcie intrygują — w błogiej nadziei, że przecie może uda im się pokrzyżować szyki Unii demokratycznej... Stańczycy rozpaczliwie poszukują kandydatów, za pomocą których mogliby demokratów zaszachować, rozdwoić i rozbić. Szczególniej cenną byłaby dla stańczyków możność postawienia kandydatury jakiegoś żyda; pytają na wszystkie strony: *Nie widział kto małego Kohna gdzie?* Ale mały Kohn dzisiaj już nie taki głupi, żeby z bankrutem stańczykiem zawierał spółkę.

Natomiast socyaliści i niezawiśli żydzi postawią swoich kandydatów. Jednym będzie pono p. Ignacy Daszyński, drugim dr Ignacy Landau.

Będziemy więc mieli trzy listy: demokratyczną, stańczykowską i radykalną — i kandydatów aż dziewięciu na cztery mandaty. Mimo to rezultat wyborów, jeżeli rozważy się usposobienie ogromnej większości wyborców, nie może być wątpliwy — i rachmistrze przedwyborczy liczą głosy konserwatywne na 500, radykalno-socyalistyczne na 600—700.

* * *

W Kole mieszczańskiem utworzył się komitet wyborczy z p. Jarrą na czele. — Rękodzielnicy (którzy wczoraj odbyli ogólne zebranie) wybrali ściały komitet pod przew. p. Kosobuckiego, który to komitet podjął rokowania z komitetem P. S. D.

Polskie Stronnictwo Demokratyczne odbyło wczoraj zebranie, na którem uchwalono rezolucye, wniesione przez dyr. Bandrowskiego, iż 1) P. S. D. pozostaje przy podstawie Unii, że 2) komitet P. S. D. przedstawi dwóch kandydatów, że 3) P. S. D. głosować będzie na wspólną listę z mieszczaństwem stronn. demokr.

Jak słychać, w pewnych kołach wyborców podniesiono też myśl kandydatury r. K. Bartoszewicza.

W powiecie wielickim.

Bania z kandydatami rozbiła się w okręgu wiejskim wielicko podgórskim! Wyrwał się tu też ze swą kandydaturą czerwony Klimuś... Rzecz nie do wiary, ale prawdziwa, bo wyczytaliśmy to w „Naprzodzie". Wprawdzie „Naprzód" zawsze kłamie, ale w tym wypadku, gdy przytacza dowód bezczelnej głupoty socyalików, nie mamy powodu nie wierzyć „Naprzodowi". Więc stwierdzamy, że p. Zygmunt Klemensiewicz jest od dziś dnia także kandydatem o mandat sejmowy w kuryi wiejskiej w Wieliczce.

— Dziaz, bracie, mówi andrus podgórski, sylabizujący w jednym z szynków „Naprzód", cyrwony Klimek chce ci być delikatem do sejmu!

— A to ci frajda! Bedzie znów robota i hopy! A tera jeszcze Kostrzewski psiakrew poszed na ymeryturę..

— Ale co sie Klimkowi zachciało? To nie dla niego robota!

— Ano, co sie ni ma chłop zabawić? Przecie to karnawał...

Sytuacya w Wieliczce jest wogóle wesoła, bo kandydatów jest tam huk. Przeciw oficyalnemu kandydatowi ludowców Skołyszewskiemu idzie dr Bujak; apetyt na mandat ma także hr. Mieroszowski z Biskupic, który jest niby ludowcem i Słowik z Bierzanowa, także ludowiec. Hr. Mieroszowski jest jednak nie tyle ludowcem ile radykalnym malkontentem; ogłosił on też gwałtowną odezwę przeciw drowi Bujakowi i przeciw Skołyszewskiemu, którego nazywa kandydatem rządowym... Co z tego wszystkiego wyniknie, wie tylko p. Stapiński i p. starosta. — Zgromadzenie delegatów gmin z partyi ludowców odbędzie się w Wieliczce dopiero 18 lutego.

Ludowcy.

Ludowcy postawili oficyalnie dotychczas 21 kandydatów, a chcą ogółem postawić **24**. Nie zapadła jeszcze decyzya co do Białej, Niska i Wieliczki. W Wieliczce 18 bm. zbierają się w tym celu ludowcowi delegaci gmin. — We Lwowie ludowcy postawili kandydaturę dra Greka.

Z frakcyi ks. Stojałowskiego.

W ostatnim nrze „Wieńca" ks. Stojałowski, który złożony chorobą jeszcze przebywa w Przemyślu, siarczystą repremendę pali „młodzikowi Stohandlowi", który „wbrew wszelkim przedstawieniom i prośbom, aby nie marnował czasu i sił w powiecie chrzanowskim — w którym walka z Namiestnikiem nie ma żadnych widoków powodzenia — uparł się, aby kandydować w tym powiecie — a wskutek tego *nie pojechał do żadnego innego powiatu*, nie pomógł naszym stronnikom i naszym kandydatom ani w Wieliczce, ani w Bochni, ani w Wadowicach — ani nigdzie indziej".

Dlatego więc pisze ks. St., że „jeżeli te wybory przegramy, nie będzie nikt winien, tylko Stohandel".



Zemsta uwiedzionej. (Patrz Rozmaitości str. 3).

Ks. Stojałowski zaleca następujące kandydatury: 1. Pow. Biała: ks. Stanisław Stojałowski. 2. Pow. Żywiec: Wojciech Szwed. 3. Pow. Rzeszów: Tomasz Szajer. 4. Pow. Wadowice: Franciszek Dziobek. 5. Pow. Nisko: Jan Bis.

Ruch przedwyborczy w powiecie Tarnobrzeskim.

Z Tarnobrzega piszą nam: W powiecie Tarnobrzeskim toczy się zacięta walka przedwyborcza, między kandydatami do sejmu, Janem Nowakiem, rolnikiem z Turki, a Zdzisławem hr. Tarnowskim, właścicielem wielkich posiadłości ziemskich w Dzikowie. — Zdzisław hr. Tarnowski postawiony jest na kandydata przez Stapińskiego, Jan Nowak zaś zgłosił swoją kandydaturę na żądanie rolników z powiatu Tarnobrzeskiego.

Stapiński zapomniał swego hasła, którem wojował przed wyborami do parlamentu w roku 1907 „chłopi wybierajcie chłopa", teraz przeciwnie o mało że nie woła: chłopi wybierajcie hr. Tarnowskiego i wogóle wybierajcie stańczyków. My, chłopi ludowcy, znamy się już teraz na farbowanych lisach i na takich wichrzycielach jak pan Stapiński i dlatego my dzisiaj wołamy: chłopi wybierzmy sobie chłopa do sejmu!

My, chłopi ludowcy z powiatu Tarnobrzeskiego wzywamy was pp. prawyborcy, gdy 25 lutego 1908 r. staniecie przed urną wyborczą, głosujcie jak jeden mąż na chłopa poczciwego i sumiennego, a takim jest Jan Nowak, rolnik z Turki.

Zabójstwo przedwyborcze.

Dnia 7 b. m. odbywały się prawybory w gminie Bojanów, powiat Nisko. Przy prawyborach zwyciężyli ludowcy, którzy tam wysunęli kandydaturę tamtejszego włościanina Jana Bojanowskiego. Kontrkandydatem jego jest p. Kostheim. Zwolennicy p. Kostheima postanowili się zemścić na ludowcach. Gdy Bojanowski wstąpił do karczmy po tytoń, opadli go zwolennicy Kostheima i zaczęli bić, a jeden z nich, Jan Pisztor, dróżnik, tak silnie żgnął Bojanowskiego nożem, że ten

Nowy Żyd wieczny tułacz

327 *według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

List.

Na kilka minut przed wejściem panny Cardoville do oranżeryi, Rodin wprowadzony został przez Faryngeę do księcia Dżalmy, który, cały jeszcze opanowany namiętnem uniesieniem, jakie wzbudziły w nim podżegania przewrotnego metysa, zdawał się nie spostrzegać przybycia Rodina! Ten, zdziwiony mocnem wzruszeniem, malującem się na twarzy Dżalmy i jego jakby obłąkanym wzrokiem, skinął w sposób pytający na Faryngeę, który także ukradkiem odpowiedział symbolicznie, to jest przyłożywszy wskazujący palec na serce i na czoło, a następnie wskazał na żarzące się węgle w kominku; ta pantomina znaczyła, że głowa i serce Dżalmy były namiętnie rozognione.

Zrozumiał pewno Rodin tę mowę, gdyż nieznaczny uśmiech zabłysnął na jego sinych ustach, potem rzekł głośno do Faryngei:

— Życzeniem mojem jest pozostać sam na sam z księciem... spuść storę i daj baczenie, aby nam tu nikt nie przeszkadzał...

Metys nisko się pokłonił i zbliżywszy się do szklanych drzwi, dotknął sprężyny, a te usuwały się w głąb muru, w miarę jak opadała stora, poczem skłoniwszy się znowu, metys wyszedł z salonu. W kilka więc minut po jego wyjściu panna Cardoville i Floryna przybyły do oranżeryi, oddzielonej od salonu, w którym był Dżalma, tylko storą z białej jedwabnej materyi, na której wyszyte były kolorami wielkie ptaki.

Stuknięcie drzwiami, które Faryngea, wychodząc za sobą zamknął, zdawało się przywracać Dżalmie przytomność; lubo jeszcze nieco rozogniona była jego fizyognomia, odzyskał jednak zwykłą mu spokojność i łagodność, wzdrygnął się, przetarł czoło, obejrzał się wokoło, jakby z głębokiego wychodząc zamyślenia, potem, postąpiwszy naprzeciw Rodina z miną zarazem poważną i pomieszaną, rzekł w sposób, w jaki zwykle przemawiają w jego ojczyźnie do starców:

— Przebacz, panie...

I ogólnym zwyczajem młodych barbarzyńców Indyanin, pełnym uszanowania dla starców, chciał wziąć rękę Rodina i przyłożyć ją do ust, ale nie przyjął tego hołdu intrygant, o krok się cofnąwszy.

— A za cóż przepraszasz mnie, kochany książę? — rzekł do Indyanina.

— Kiedy wszedłeś, panie, ja dumałem; nie wyszedłem natychmiast naprzeciw ciebie... Raz jeszcze proszę przebaczyć mi, kochany panie.

— Przebaczam ci powtórnie, kochany książę... ale, jeżeliś łaskaw, pomówmy z sobą; spocznij sobie, jak poprzednio, na sofie... a nawet weź fajkę, jeżeli ci się spodoba.

Lecz Dżalma, zamiast uczynić zadość wezwaniu Rodina i położyć się na sofie swoim zwyczajem, usiadł na krześle, pomimo usilnego nalegania starca z dobrem sercem, jak nazywał Rodina.

— Prawdziwie, książę, tyle robisz ceremonii, iż mnie to nabawia kłopotu — rzekł Rodin. — Książę jesteś w swoim domu, w głębi Indyi, a przynajmniej życzeniem jest naszem, abyś książę tak sobie wyobrażał.

— Wiele tutejszych rzeczy przypomina mi mój kraj — rzekł Dżalma łagodnym, poważnym głosem. — Wasza dobroć przypomina mi mego ojca i tego, który mi go zastępywał — dodał Indyanin, mając na myśli marszałka Simon, o którego przybyciu do owej chwili jeszcze, dla pewnych przyczyn, nic mu nie wspominano.

Po chwilowem milczeniu, rzekł tonem swobodnym, podając rękę Rodinowi:

— Jesteś tu! szczęśliwy jestem! mój panie.

— Pojmuję radość księcia, gdyż wyswobodziłem go z więzienia... otworzyłem mu klatkę... Prosiłem księcia, aby się poddał dobrowolnie temu lekkiemu zamknięciu, jedynie dla swego własnego dobra.

— Czy jutro już będę mógł wyjść?

— Dziś nawet, kochany książę.

Młody Indyanin zamyślił się na chwilę, a potem rzekł:

— Mam więc przyjaciół, kiedy jestem w pałacu, który do mnie nie należy.

— Tak, w rzeczy samej... masz książę przyjaciół.... i wybornych przyjaciół.... — odrzekł Rodin.

(Dalszy ciąg nastąpi).

padł trupem na miejscu. — Pisztera aresztowano i odstawiono do aresztu sądowego w Nisku.

Kandydatury ruskie.

Rusini zabrali się do wyborów z zaciekłą pasyą. Ukraińcy i radykali stawiają około 40 kandydatów, moskalofile ogłosili 39 kandydatur.

Z Poznańskiego.

Skąd się biorą drobne pieski hakatystyczne?

Specyalny korespondent „Gońca“, który bada sytuacyę w Poznańskiem w przededniu wywłaszczenia ogłasza następujący *interview:*

— Jak się u nas na poczekaniu tworzą zastępy wrogie wszystkiemu, co polskie, i jak to się ładnie i mądrze gospodaruje milionami, dam panu małą próbkę — mówił dyr. Więckowski z ironicznym uśmiechem. — U pewnego doktora, Polaka, nazwisko proszę zachować w tajemnicy, bo *nomina sunt odiosa*, leczył się ubogi rzemieślnik niemiecki. Choroba była ciężka, przewlekła i zasoby biednego człowieka wyczerpały się wkrótce. Nasz doktor, człowiek zacny i uczuciowy, nie zważając na to, że ma Niemca przed sobą, leczył dalej, sam kupował lekarstwa, aż doszło do tego, że po wyzdrowieniu ów rzemieślnik zadłużył się u lekarza na 150 mk.

— Kiedyż ja to oddam i jak się odwdzięczę? — jęczał biedak.

— No! no, niech się pan o to nie kłopocze — uspakajał doktor.

— Ale nagle przyszedł naszemu lekarzowi figiel do głowy, więc rzekł: „Gdybyś pan chciał, to mógłbyś spłacić dług prędko“. — W jaki sposób, przecież nic nie mam — jęknął biedak. — „Dam panu sposób: Przedewszystkiem kup pan sobie jaknajwiększą książkę do nabożeństwa i z tą książką chodź regularnie do waszego kościoła. A stawaj koniecznie pod amboną, ażeby pastor mógł dojrzeć twoją pobożność. Gdy już pastorowi znany będziesz dostatecznie, wtedy przyjdź do mnie — napiszemy podanie o wsparcie. W tem podaniu powiemy, że jesteś bojkotowany przez Polaków, że doktor Polak cię zaskarżył, że chcą ci sprzedać ostatnią poduszkę i t. d.“ — „Kiedy to nieprawda“ — tłumaczył się Niemiec. — „Tyle nieprawdy pisze się w tego rodzaju podaniach — odparł lekarz — że jedna mniej lub więcej nie zaszkodzi“.

— Niemiec podrapał się w głowę i usłuchał rady, wypowiedzianej żartem. I co pan powie? — ciągnął dyrektor W. dalej. — Po kilku tygodniach podanie było napisane, pastor dał jaknajlepszą opinię i... nasz rzemieślnik otrzymał 3.000 mk. zapomogi, „jako ofiara prześladowań ze strony Polaków“. Po rękach całował doktora, chciał się z nim podzielić otrzymaną sumą, ale lekarz odrzucił ofiarę i wziął tylko to, co mu się należało, t. j. 150 mk. I czy pan sądzi, że takich nie ma wielu? Znam ludzi, którzy po 10, nawet 20.000 mk. brali zapomogi i za te pieniądze hulają, piją, rozbijają się, a przedewszystkiem wykrzykują na Polaków, szukając na każdym kroku awantury.

Praca ślepych.

Istnieje w świecie fabryka, w której wszyscy robotnicy są ślepymi, a mianowicie we Filadelfii w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Jest to chyba najszczególniejsza na świecie fabryka; założył ją w roku 1874 niejaki H. L. Hall, sam ślepy. Jest to duchowy kierownik całego zakładu, a głównem tego zakładu zadaniem jest zatrudniać każdego ślepego, aby nie musiał wyciągać ręki po łaskawy chleb.

Fabryka zatrudnia 125-ciu ludzi, a właściciel oświadcza, iż mógłby zatrudnić jeszcze 125, gdyby tylko władze chciały poprzeć to przedsiębiorstwo. Na liście ludzi ślepych, którzy tam pragną otrzymać zajęcie, zapisanych jest zawsze wiele osób, a otrzymują je tylko w miarę potrzeby.

We fabryce wyrabiają przeważnie szczotki i miotły szczotkowe, a w ciągu roku wychodzi z fabryki olbrzymia ilość tego towaru. Naturalnie używany jest tylko najlepszy materyał surowy, gdyż ślepi z gorszym materyałem nie umieją sobie dać rady.

W ostatnim roku wyrobiono 92.175 tuzinów mioteł szczotkowych, a fabryka wzięła za to około 850.000 koron. Robotnicy otrzymują za wyrób tuzina od 2.30 do 3 koron, a zręczny robotnik może w ciągu tygodnia zarobić 60 koron przeszło. Najgorszy robotnik zarabia jeszcze tygodniowo do 32 koron.

Właściciel rzucił się dlatego na wyrób mioteł, ponieważ wyrobu można się nauczyć w bardzo krótkim czasie, a dla ślepych jest jedynym środkiem zarobkowania. Prócz tego, popyt na miotły jest zawsze wielki i trzyma się na jednakowej wysokości, gdyż zastój tego przemysłu, w którym-by mioteł nie używano, nie istnieje, a konkurencya nie jest dokuczliwą.

Pan Hall nietylko, iż sam stał się bogaczem, ale także niejednemu ze ślepych pomógł do prowadzenia stosunkowo wygodnego żywota. Ślepi mają tam utrzymanie rzetelniejsze, słuszniejsze i szanowniejsze, niż z żebrania.

Niewolnice zalotności.

„Revue“ pomieszcza następujące spostrzeżenia i poglądy Paoli Lombroso, córki znakomitego uczonego, o pobudkach zalotności kobiecej i wynikających z niej korzyści:

Kobieta do niedawna, oprócz zalotności, nie posiadała żadnego innego, dozwolonego sposobu pozyskania sobie stanowiska w świecie, a i do dziś dnia jest to bodaj jedyna droga zyskiwania serca mężczyzn. Nie dziw więc, że te sposoby i sposobiki, udoskonalane od początku świata, stały się potężnym orężem w ręku kobiet, że przeszły w instynkt najżywotniejszy, nie gasnący nawet po utracie władz umysłowych.

W zakładach obłąkanych znajdują się kobiety, które zatraciły już wszelkie poczucia, oprócz chęci przypodobania się. Te nieszczęsne stworzenia przeglądają się w zwierciadłach, stroją się w gałgany, w zwiędłe kwiaty, we wszystko, co im się pod rękę nawinie.

Zalotność właściwa jest kobietom na wszystkich szczeblach społecznej drabiny; była im też właściwą we wszystkich epokach — w okresie, gdy pług jeszcze nie istniał, gdy ludzie przebywali w jaskiniach. W tych pierwotnych siedzibach odgrzebano naszyjniki, naramienniki, pierścienie. Kobiety dzikich plemion, owe żywe zabytki czasów pierwotnych, nie cofają się przed żadną ofiarą, przed żadnym bólem, aby osiągnąć to, co w ich pojęciu jest pięknem, co wabi oko mężczyzny. Tatuują policzki, piersi, plecy; przekłuwają sobie uszy, wargi, wsuwają w nie kawałki drzewa, mosiądzu, spłaszczają sobie głowę, aby jej nadać kształt nadobny pod ich stopniem szerokości geograficznej, ranią sobie i wykoślawiają nogi, krępują kibić. Słowem, w imię rzekomej estetyki poddają się rozmaitym oszpecającym torturom.

Młode i stare są zarówno niewolnicami kokieteryi.

— Bądź co bądź jestem w kwiecie wieku — mówiła mi przed laty moja 50-letnia ciotka.

W owym czasie zdawało mi się to śmiesznem. Dziś, gdy jestem bliską trzydziestki, skłaniam się ku jej poglądom na wiek kobiety. Nie znajduję bynajmniej, aby w trzydziestym roku życia należało uważać się za „wycofaną z obiegu“ i sądzę, że można być bardzo jeszcze ponętną, mając lat pięćdziesiąt. Dodam, że nie jestem kokietką. Prawdziwe kokietki nie są nigdy stare w swem mniemaniu. Mając lat 60, biorą udział w zabawach i pamiętają pierwszy swój bal. Dziewczynki, pełzające na czworakach, pierwsze swe kroki zwracają ku — zwierciadłu.

A zatem kobieta jest zalotną z natury, zalotną od kołyski, aż do grobu. Lecz któżby przypuścił, że kokieterya może być wyzyskaną dla nauki, dla celów pożytecznych? Posłuchajmy.

„Dyrektor więzienia Casaldo, podczas odwiedzin u mego ojca, opowiadał figle i psoty, płatane przez kobiety uwięzione, dla upiększenia się przez zalotność. Mimo ścisłego dozoru i odgrodzenia od świata, mimo, że nie widują mężczyzn, mają one w sobie niestłumioną żądzę przypodobania się, przystrojenia. Używanie pudru i perfum jest im srogo wzbronione. Nie dają jednak za wygranę. Oto w jaki sposób kilka z nich zdobyło bielidło: lizały ściany, wypluwały wapno, suszyły je i smarowały niem twarze. Jedna ukazała się uróżowana, jak baletnica. W jaki sposób doszła do pozyskania szminki? Obszukano wszystkie kąty — napróżno. Koszule więźniów tkane są w ten sposób, że je przebiega pąsowa nitka. Otóż owa kobieta wyciągała pilnie ponsowe nitki, moczyła je długo w wodzie, aż wreszcie kolor puścił i tą zabarwioną wodą uróżowała sobie policzki.

Inna kobieta naumyślnie zachowywała się niespokojnie, aby ją zamykano w celi, nietylko okratowanej, lecz z kratami odrutowanemi. Raniła sobie ręce, odwijając druty, aż wreszcie sporządziła z nich rodzaj gorsetu. Zachwycała potem swe towarzyszki szczupłością i zgrabnością kibici, przezierającą pod więziennym szlafrokiem. Zdradziła się sama; z wycieńczenia i bólu sprawionego drutami, które się wpiły w ciało, zemdlała w kaplicy. Podczas codziennych przechadzek więziennych po korytarzach, kobiety rozmawiają wciąż o modach, a są pomiędzy niemi — strojnisie, narzucające swój gust innym.

Cadalso uczynił następującą próbę: w więzieniu dla kobiet wprowadził trzy typy mundurów: z szarej wełny, krojem uwydatniający figurę. Do tego stroju miały jedynie prawo te, które zachowywały się bez zarzutu. Drugi mundur stanowiły szlafroki w kratę niebieską, przeznaczone dla pośredniej kategoryi. Trzecim typem był brzydki, brunatny kaftan. Wszystkie chciały nosić suknie do figury, wszystkie zachowywały się wzorowo.

Cadalso postanowił przez wyzyskanie instynktów zalotności, tępić różne wady kobiet uwięzionych.

W kokieteryi bywa nieraz moc ducha, sięgająca bohaterstwa. Dość przypomnieć męczarnie Chinek, dla pozyskania malutkiej nogi. To jeden przykład wśród tysiąca tortur, ponoszonych w imię jakiegoś fałszywego estetycznego dogmatu. Niemniej bolesnem jest dążenie kobiet w Malakka do wydłużenia sobie szyi. W tym celu owijają ją od dzieciństwa we włókna drzew i tak je zacieśniają, że nieraz się duszą.

Wszak i nasze, cywilizowane panie, przypłacają nieraz swe piękne figury chorobami nieuleczalnemi i bolesnemi! Kobieta współczesna, mimo dążeń wyzwoleniowych, ponosi męczeństwa w imię kokieteryi, prawie tak samo, jak jej matka i babka. Uśmiecha się, rzuca spojrzenia zalotne, szczebioce i niktby się nie domyślił, że jednocześnie znosi katusze w zbyt ciasnym staniku lub pantofelkach, że nie może nic przełknąć, ani się nachylić, ani głowy obrócić w wysokim kołnierzu, który tamuje oddech niemal tak samo, jak włókna drzew szyje kokietek z Malakka.

Zalotność ma jednak swoje dobre, etyczne, kulturalne strony; uczy kobiety panowania nad sobą, hartuje ich wolę.

Czytając niedawno przebieg procesu Thaw w Ameryce — pisze dalej panna Lombroso — podziwiałam energię, zimną krew dwudziestoletniej podsądnej, Eweliny Nesbit i sądząc z tego, co proces ujawnił o jej wychowaniu i życiu, myślałam, że ten niezrównany dar panowania nad sobą zawdzięcza wrodzonej i nabytej — kokieteryi. Mieć wypogodzone oblicze, uśmiech na ustach, gdy serce kona z bolu, z trwogi, do tego wdraża się kobieta od dzieciństwa — przez zalotność.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Betleem polskie“ popołudniu, „Mąż męczennik“ wiecz.

W „Sokole“ krak. „Tragizm sztuki nowożytnej“, odczyt p. A. Cybulskiego g. 4 pop. — Walne zebranie sekcyi Matejkowskiej g. 6 w.

W Szkole realnej: IV. pogadanka pedagogiczna godz. 4 pop.

W Resursie urzędniczej: Zabawa taneczna Stow. kat. kucharzy g. wpół do 10 w.

W Polskim Związku kat. robotn.: Zabawa z przedstawieniem g. 7 w.

Uniwersytet ludowy: „Historya muzyki w Polsce na tle współczesnej kultury“, wykł. p. B. Walewski g. 8 w.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 4 popoł. i 8 wiecz. — Teatr Kineton g. 3 i 5 pop. $6^3/_4$ i $8^1/_2$ w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Miłość czuwa“.

W sali Saskiej: Zabawa taneczna straży cywilno-policyjnej g. 9 w.

Uniwersytet ludowy: „Świat niewidzialny“, wykł. dr Z. Szymanowski g. 8 w.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, $6^3/_4$ i $8^1/_2$ w.

Jatki miejskie. Dzisiaj pojawiły się na mieście plakaty, z obwieszczeniem Magistratu, iż w poniedziałek rozpoczynają działalność dwie jatki miejskie, na placu Jabłonowskich i na placu św. Ducha. — (Obwieszczenie to, zawierające też *ceny* poszczególnych gatunków mięsa, ogłosiliśmy we wczorajszym numerze „Nowin“). Ceny mięsa wołowego w jatkach miejskich nie są niższe od cen, obecnie żądanych w mniejszych jatkach poddominikańskich, ceny jednak mięsa wieprzowego i cielęciny są wydatnie niższe.

Z teatru miejskiego. Sobotnia nowość „Mąż męczennik“, powtórzoną będzie w niedzielę, we wtorek i w czwartek. Poniedziałkowy wieczór wypełni siódme przedstawienie komedyi Flers'a i Caillavel'a „Miłość czuwa“. Rozpoczęto próby z dramatu Lucyana Rydla: „Jeńcy“.

Tadeusz Pawlikowski redaktorem. Były dyrektor teatru krakowskiego, a następnie lwowskiego, p. Tadeusz Pawlikowski, obejmie — jak donoszą ze Lwowa — od połowy marca b. r. naczelne redaktorstwo tygodnika p. t.: „Nasz kraj“, który wychodzić będzie „pod nazwą istniejącego we Lwowie od lat paru tygodnika, nic jednak poza mianem i dość już znaczną liczbą abonentów z rzeczonym tygodnikiem nie będzie miał pokrewnego“.

„Nowy — czytamy w wydanej przez p. Tadeusza Pawlikowskiego odezwie, zarówno pod względem kierunku i zakresu, jak i pod względem formy przeistoczony — tygodnik, stać się ma łożyskiem współczesnej myśli twórczej, tłómaczem tęsknot gromadnych, krzewicielem nauk i sztuk, badaczem ludu, żaglem, chłonącym tchnienie ożywczych prądów kultury i życia.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przew. prezydenta dra Lea posiedzenie komisyi administracyjnej. Naczelnik akcyzy p. Zawadzki przedłożył zamknięcie rachunkowe za rok 1907 z dochodów i rozchodów przy poborach krajowych i gminnych opłat konsumpcyjnych, oraz z zakładów miejskich, t. j. rzeźni, targowicy i zakładu kontumacyjnego. Dochód brutto z tych źródeł wzrósł w ubiegłym roku o 186.127 koron 84 hal. mimo znacznych wydatków, jakie porobiono na adoptacye, podwyższenie płac funkcyonaryuszom tych zakładów i t. d. Czysty zysk wynosił 97.074 kor. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Następnie komisya zatwierdziła plany i kosztorysy uporządkowania targowicy, oraz budowy domu administracyjnego i inne konieczne adoptacye. Wydatki te pokryte zostaną częścią z funduszu inwestycyjnego miejskiego, częścią z krajowych funduszów subwencyjnych.

Piąta pogadanka pedagogiczna, urządzona staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego krakowskiego, odbędzie się w niedzielę d. 16 lutego o godzinie 4 po południu w auli I szkoły realnej (ul. Studencka 12 II p.) na temat: „Karność — a swoboda dzieci w szkole i w domu“. Referentką będzie p. Paula Spławińska. Wstęp dla wszystkich bezpłatny. Uczniowie i uczenice mają wstęp wzbroniony. Za sekcyę odczytową „Ogniska“ nauczycielskiego: Miecz. Śleczkowska, Józef Robak.

Poświęcenie zakładu przemysłowego. W niedzielę 16 b. m. przed południem odbędzie się poświęcenie zakładu art. witrażów i fabryki mozaik szklanych inż. St. G. Żeleńskiego przy ulicy Swoboda l. 2..

Nowe organy. Wczoraj po południu odbyła się w kościele OO. Reformatów próba organów, rekonstruowanych i powiększonych, a wykonanych przez kraj. firmę organmistrzowską Al. Żebrowskiego i Syna. Próba odbyła się w obecności zaproszonego duchowieństwa, kilkunastu organistów i miłośników gry organowej.

Fundacya B. Libana. Z okazyi swej 60-letniej rocznicy urodzin przeznaczył p. Bernard Liban, właściciel fabryki cementu w Bonarce, kwotę 20.000 koron na fundusz żelazny, od którego odsetki mają być przeznaczone na zaopatrzenie wdów i sierot po zmarłych robotnikach fabryki cementu.

Bojkot niemieckich kalendarzy i widokówek świątecznych. Liga Pomocy przemysłowej zwraca uwagę interesowanych, że pruskie i niemieckie firmy nakładcze dziś już zasypują naszych kupców ofertami na kalendarze przyszłoroczne. Tymczasem nasze wydawnictwa kalendarzy, a to tak kalendarzy książkowych, blokowych ściennych, kieszonkowych i reklamowych najczęściej dopiero w ostatniej chwili, bezpośrednio przed końcem roku, zwracają się z ofertami do krajowych odbiorców. Nic dziwnego, że w międzyczasie wydawnictwa pruskie opanowują nasz rynek zbytu. Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę kupiectwu, aby nie zaopatrywało się w karty widokowe świąteczne z Niemiec, lecz zwróciło się z zamówieniami do krajowych zakładów wytwarzających ten artykuł — gdyż przed świętami wielkanocnemi tak nowo utworzona we Lwowie organizacya dla bojkotu pruskich towarów, jak i Liga Pomocy przemysłowej i inne narodowe instytucye i Stowarzyszenia rozwiną żywą agitacyę przeciw zakupnu i używaniu niemieckich kart wizytowych.

Precz z wyrobami pruskimi!

Stowarzyszenie cukierników i piernikarzy na walnem zgromadzeniu wybrało przewodniczącym p. J. Siermontowskiego, zastępcą p. M. M. Urbańskiego. Do wydziału weszli pp.: J. Maurizio, L. Piątkowski, A. Piasecki, R. Zandhofer, L. Michalik i B. Hutman; zastępcy: A. Rothe, W. Kondolewicz i B. Wohlmuth. Do komisyi egzaminacyjnej pp.: M. M. Urbański, L. Piątkowski, R. Zandhofer i J. Maurizio; do sądu polubownego: S. Malik, A. Rothe i J. Maurizio, zastępca J. Riese; do komisyi kontrolującej: R. Pieczarka i Z. Majewski; delegaci do pomocników: J. Siermontowski i R. Zandhofer; delegaci Izby rękodzielniczej: M. M. Urbański, A. Piasecki i J. Siermontowski.

Towarzystwo fotografów-amatorów odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Przewodniczył p. Kremer, który odczytał sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Towarzystwo urządziło w czasie świąt Wielkanocnych r. z. wystawę konkursową prac swych członków, ogłosiło w grudniu r. z. konkurs na tematy; gdy rząd pruski wystąpił z ustawą o wywłaszczeniu, Towarzystwo uchwaliło bojkot wyrobów i towarów pruskich; urządziło kilka wycieczek w okolice Krakowa i kilkanaście zebrań towarzyskich, a w końcu wzięło udział w posiedzeniu „Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa“, na którem postanowiono ogłosić konkurs na prace do albumu z widokami miasta Krakowa i okolicy. Następnie skarbnik p. Jakesch złożył sprawozdanie kasowe i projekt budżetu na rok 1908, który zebrani przyjęli i udzielili absolutoryum ustępującemu wydziałowi. Przy wyborach ponownie wybrano prezesem p. Kremera i również cały wydział, w którego skład wchodzą pp.: dr Stępiński, dr Jaugustyn St., Ippoldt J., Waśniowski A. i Rząca. Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp. Gablenza W. i dra Fuchsa. Wreszcie dokonano kilka zmian w statucie Towarzystwa.

Wiosna przypomniała nam się znowu dzisiaj w całej pełni. Dzień mieliśmy prześliczny, pełen słońca i jasności, przytem tak ciepły, że faktycznie mieliśmy w Krakowie złudzenie wiosny.

Towarzystwo Bratniej Pomocy kelnerów w Krakowie zawiadamia, że czysty dochód z balu na cele szkoły fachowej, założonej przy Tow. gospodnio-szynkarskiem, wynosi 603 K 62 hal.

Zamordowanie macochy i dziecka. Zapowiedziana na poniedziałek 17 b. m. rozprawa przeciw bra-

ciom Ziółkom z Giebułtowa została przełożoną na 19 i 20 b. m. Ziółkowie, jak swego czasu donosiliśmy, zamordowali swoją macochę i jej dziecko z obawy, aby im ojciec nie zapisał gruntu.

Fałszywe korony. Donoszą z Wiednia, że w ostatnich dniach ukazały się tam całe masy monet koronowych, tak doskonale podrobionych, że tylko fachowiec może je odróżnić od prawdziwych. Odlane są one z metalu „britania", z wierzchu są posrebrzane, dźwięczą dobrze i noszą datę 1894 i 1899. Zdradza je zaledwie ciężar, wynoszący nie całe 4 gr. (Prawdziwa korona waży 5 gr.). W ostatnim czasie olbrzymie ilości tych falsyfikatów miano wywieźć na prowincyę.

Polski Związek zawodowy pracownic biurowych, założony dla celów obrony interesów licznych sfer pomocnic biurowych i urzędniczek, uzyskał już legalizacyę c. k. Namiestnictwa. Związek poleca rutynowane pomocnice biurowe z praktyką i egzaminem z rachunkowości państwowej oraz buchalteryi. Informacyi udziela biuro Związku (ul. Floryańska l. 15 II. p.) w poniedziałki i czwartki od godz. 5 do 6 pop. Tamże otwartą jest doborowa czytelnia czasopism, z której korzystać mogą członkinie Związku codziennie od 4 do 8-mej wieczorem. W sprawach prawnych zwracać się należy w drodze pisemnej pod adresem Sekretaryatu „Zjednoczenia" polskich Związków zawodowych (ul. Łobzowska 6 II. p.).

Usiłowane włamanie. Dzisiejszej nocy przychwycono na gorącym uczynku znanego złodzieja, 28-letniego Michała Opoczkę z Podgórza w chwili, gdy się chciał włamać do piwnicy p. Bazesa przy ul. Grodzkiej l. 51. Zbrodniarz miał przy sobie ślepą latarkę i worek, widocznie przygotowany do wyniesienia zdobyczy. Osadzono go w aresztach pod „Telegrafem".

Kradzież na dachu Sukiennic. Aleksander Baranowski, 39-letni znany złodziej dozorowy, karany już 18 razy za kradzież, 5 razy za zbrodnię kradzieży, ostatni raz 5-cioletniem więzieniem i kilkadziesiąt razy za inne zbrodnie, wdarł się wczoraj popołudniu na dach Sukiennic i usiłował oderwać zeń cynkową rynnę, wartości 12 koron. Przychwycił go jednak na gorącym uczynku blacharz A. Janicki. Baranowski zeskoczył na bruk i próbował uciekać, przychwycono go jednak i osadzono pod telegrafem.

Otrucie rtęcią. Stanisław Kukla, lokaj u p. Pisena, wypiwszy wczoraj na podwieczorek kawę, uczuł, że kawa ma jakiś dziwny smak, a równocześnie uczuł silne bóle żołądka. Wypróżnił więc garnuszek i przekonał się, że na dnie znajduje się rtęć. Przerażony udał się więc na stacyę ratunkową, gdzie mu wypompowano żołądek, a następnie do policyi ze skargą, że go chciały otruć rtęcią kucharka Rozalia Chladowa i bona Anna Dubrowa, służące u p. Pisena. Wszczęto więc śledztwo, które wykazało, że bona rzeczywiście dzień przedtem kupiła u aptekarza p. Pronia rtęci, ale, jak twierdzi, chciała z niej zrobić maść na wytępienie robactwa na ciele. Kucharka więc widocznie przez pomyłkę nalała Kukli kawy do garnuszka, w którym się znajdowała rtęć. Ponieważ bona i kucharka miały w tych dniach odejść ze służby, zatrzymano obie w areszcie pod telegrafem.

Obrabowanie ślepego dziada. Przed trybunałem przysięgłych pod przew. radcy Ferensa toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 20-letniemu Józefowi Maciejasowi, oskarżonemu o obrabowanie ślepego dziada. Akt oskarżenia przedstawiał sprawę następująco:

W nocy z 9 na 10 stycznia b. r. około godz. 2 w Prądniku czerwonym w kręgielni przy piekarni na Metzu przyszedł do spoczywającego tam ślepego żebraka Jana Skrabacza Maciejas i powiedział mu, że go odprowadzi do Górki narodowej. Skrabacz zgodził się. Uszli już kawał drogi, kiedy Maciejas zażądał od Skrabacza, aby mu pożyczył 5 kor. Skrabacz odparł, że nie ma. Na to Maciejas uderzył go w twarz, tak, że się dziadowina przewrócił, a potem zaczął go bić i kopać nogami, aż się dziadowi krew z nosa puściła. Dziad miał w kieszeni 1 kor. 20 hal. a bojąc się, żeby mu ich Maciejas nie zabrał, włożył je do ust. Wtedy Maciejas uderzył go w twarz tak, że mu pieniądze z ust wyleciały, a wreszcie zaczął mu obszukiwać kieszenie i aż dziadowi buty ściągnął, szukając pieniędzy. Chcąc się uwolnić z opresyj dziad powiedział w końcu Maciejasowi, że ma pieniądze, schowane w kręgielni i tam mu je może dać. Napastnik odprowadził go więc do kręgielni, ale tam dziad opowiedział o zajściu czeladnikom piekarskim, którzy Maciejasa ujęli. Maciejas zapierał się zbrodniczego czynu, ale jeden z czeladników znalazł nawet przy nim skradzione pieniądze i oddał je dziadowi.

Na rozprawie Maciejas wypierał się winy, twierdząc, że nic nie wie, co robił, bo był pijany. — Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący Maciejasa na trzy tygodnie aresztu.

Rozprawa przeciw Wasińskiemu-Śnieguckiemu i całej szajce włamywaczy, stojących pod jego komendą, odbędzie się we Lwowie w czerwcu przed nadzwyczajną kadencyą, poświęconą wyłącznie tej sprawie. Rozprawa potrwa około dwa tygodnie.

Koloniści niemieccy przeciw wywłaszczeniu. Koloniści niemieccy z powiatu mieleckiego w Galicyi przesłali na ręce prezesa Koła polskiego w Berlinie rezolucyę, wyrażającą najwyższe oburzenie przeciw zamachowi barbarzyńskiego rządu pruskiego na ludność Polską, którą Sejm pruski uchwalił oddać na łup wywłaszczenia przez hakatystów. Przesłali również pismo do posłów niemieckich w sejmie pruskim, by ze wszelkich sił starali się o niedopuszczenie do wejścia w życie ustawy o wywłaszczeniu, która jest hańbą dla Niemiec.

Z Klubu pocztowego. W Klubie c. k. Urzędników poczty i telegrafu w Krakowie, w lokalu własnym przy ul. Lubicz l. 5, odbędzie się w sobotę dnia 22 bm. zabawa taneczna. Muzyka wojskowa 56 pp. Wstęp dla członków i pp. Akademików K. 1·50, dla niecłonków K. 2·50. Początek o g. 8 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela godz. 3 popoł. „Betleem polskie" Jasełka w 3 akt L. Rydla

Niedziela godz 7 wiecz. „Mąż męczennik".

Poniedziałek: „Miłość czuwa", kom. w 4 akt. Roberta de Flers.

Wtorek: „Mąż męczennik", krot. w 3 akt. P Vebera.

Sroda: „Jak wam się podoba", kom. w 5 akt. W. Szekspira (pop.).

Czwartek: „Mąż męczennik".

Piątek: „Wesele", dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Jeńcy", dram. w 3 akt. L. Rydla. „Eirene", dram w 1 akcie, nap. Feliks Płażek (now.).

Wielka kradzież w Krakowie.

Sprawa kradzieży w sklepie zegarmistrzowskim p. Holika przy ul. Sławkowskiej l. 2 wydaje się coraz bardziej zagadkową. I rzeczywiście, sposób wtargnięcia złodzieja do sklepu, sposób gospodarowania w sklepie jest taki niezwykły i u fachowych złodziei się nie trafiający, że musi każdego zastanowić. Kradzież ta stanowiła wczoraj i dzisiaj przedmiot ogólnych rozmów w całem mieście. Komentowano ją najrozmaiciej, wysnuwano najrozmaitsze wnioski, które jednak zupełnie rozjaśnić może tylko policya. I nie ulega wątpliwości, że sprawca tej kradzieży już w czasie najbliższym dostanie się pod klucz.

Wczoraj popołudniu przybyła na miejsce kradzieży sądowa komisya śledcza, która szczegółowo lokal zbadała. Zawezwano również czterech majstrów ślusarskich, jako rzeczoznawców. Na miejscu prowadzili również badania komisarz policyi p. Krupiński i inspektor p. Bronisław Karcz. Mimo skrupulatnych dochodzeń nie wykryto najmniejszego śladu, jakim sposobem złodziej dostał się do sklepu. Ślusarze stwierdzili, że wszystkie zamki i kłódki są nienaruszone. Złodziej musiał więc mieć, jak to już wczoraj podaliśmy, klucze, którymi sobie najspokojniej otworzył drzwi i wszedł do sklepu.

Jednak był to złodziej ciekawy. Przyszedł okraść p. Holika, a przytem tak dbał o nieuszkodzenie mu nawet szyb, że wyjmował zegarki i łańcuszki z poza szyb wystawowych, co jest rzeczą ogromnie trudną, a szyby nie rozbił. Główną wystawę otworzył sobie kluczem p. Holika, który w zamku został. Ponieważ jednak nie chciał zepsuć ani uszkodzić aksamitu, na którym były porozkładane zegarki i łańcuszki, więc zdjął buty i bosą nogą stanął na aksamicie, tak, że się na nim wyraźnie odbił odcisk nogi. Wyjmując zaś zegarki z gablotek, był również bardzo ostrożny i tak dbał, aby gablotek nie uszkodzić, że je bardzo delikatnie podważał własnym pilnikiem pana Holika. Jedno tylko złodziej uczynił dla dodania grozy całej kradzieży — przeciął drut od alarmowego dzwonka elektrycznego, chociaż wiedział, że w sklepie przecie nikogo niema, więc dzwonek mógł dzwonić i nie zachodziła wcale konieczność przecinania drutu.

Jak z tego widać, był to więc złodziej, który, kradnąc na szkodę p. Holika, starał się jednak usilnie o to, aby mu przypadkiem w urządzeniu sklepowem nietylko niczego nie zepsuć, ale nawet nie naruszyć. Zwyczajny złodziej byłby pięścią rozwalił okno, zabrał, coby się dało, poprzecinałby gablotki aksamitne nożem, boby mu to dużo czasu oszczędziło przy robocie i odchodząc, byłby z pewnością nie zamykał starannie drzwi, już choćby dlatego, że mógłby się rano jaki inny złodziej, widząc sklep otwarty, złakomić i wejść do sklepu, gdzieby go może przychwycono, a temsamem spadłoby podejrzenie z pierwszego złodzieja. Był to więc, jak widać, złodziej nadzwyczajny, albo lubiący porządek, albo taki skąpy, że nie chciał nawet uszkadzać rzeczy, z któremi miał do czynienia i obchodził się z niemi tak delikatnie, że sam właściciel powinien mu być wdzięczny.

Wszystkie te okoliczności, wśród jakich popełniono kradzież, są więc nie tyle tajemnicze, ile zagadkowe. Nad zagadką publiczność nie łamie sobie zbytecznie głowy, po cichu jest ona nawet już rozwiązana, oficyalnie jednak rozwiązać ją musi policya.

Szkoda, wyrządzona przez kradzież, wynosi, jak się okazało, nie 20.000, jak to podały niektóre dzienniki, ale 9 do 10 tysięcy kor.

Kradzież ta dotkliwie dała się we znaki panu Holikowi, który, jak słychać, miał w tych dniach zapłacić hr. Borkowskiej 6000 kor. za ową kollię brylantową, która stanowiła główny przedmiot w słynnym procesie kolejarzy przed 4 laty, w którym p. Holik zasiadał również jako oskarżony o nabycie tej kolii, skradzionej przez Pilawskiego.

Nędza w Nowym-Jorku.

Od kilku tygodni dochodziły z Ameryki wiadomości, że w tamtejszych wielkich miastach z powodu przesilenia finansowego i zamknięcia fabryk panuje wśród ludności robotniczej nędza, dochodząca czasami do ostatnich granic.

Telegram wczorajszy donosi z Nowego Jorku: Z powodu nędzy, panującej wśród uboższej ludności, jadłodajnia Laubera postanowiła rozdzielać między dzieci sąsiedniej szkoły ludowej bezpłatne obiady.

Wczoraj przyszło między zgłodniałemi dziećmi do bitwy o obiad, podczas której zniszczono urządzenie jadłodajni. Wiele dzieci jest rannych; restaurator zarzuca policyi, iż nie przedsięwzięła na czas środków ostrożności.

Zarząd miasta ma zamiar w celu złagodzenia nędzy rozpocząć natychmiast budowę kolei podziemnej, przy której można odrazu zatrudnić 17.500 ludzi. Kosztorys kolei wynosi 10 milionów dolarów.

Z balowej sali.

Rozmowa wachlarzem.

Wachlować się prędko siedząc pod ścianą, znaczy: udawać zmęczoną tańcem dla zamaskowania „pietruszki".

Dotknąć wachlarzem kieszeni przeważnie męża, znaczy: przejdźmy się do bufetu.

Rozłożyć wachlarz, znaczy: „ach! jakże chętnie dałabym ci poznać głębię mego serca".

Trzepnąć kogoś wachlarzem po nosie, znaczy: nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza.

Zgubić wachlarz szyldkretowy, lub z perłowej masy, znaczy: bądź zdrów, holenderski śledziu.

Zatkać komuś wachlarzem gębę, znaczy: „do bani z takimi witzami".

Ach! zostawiłam wachlarz w garderobie! znaczy: „idę się upudrować".

Złamać wachlarz, znaczy: kupować pruską tandetę.

„Przysiadł mi pan wachlarz", znaczy: „gdzie masz oczy, bałwanie?"

Uderzać się zlekka wachlarzem po turniurze, znaczy, najwyższe lekceważenie.

Telegramy „Nowin".

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń. Postanowione przez ustawę pensyjną przymusowe ubezpieczenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1909 r. Ogłoszenie przepisów wykonawczych do ustawy pensyjnej, jako też regulaminu dla biur krajowych ma nastąpić bezpośrednio.

Już zamianowano członków i zastępców dla prezydyum zakładu pensyjnego. Prezydentem — jak wiadomo — został zamianowany b. minister rolnictwa Leopold hr. Auersperg. Z grupy pracodawców między innymi został członkiem zamianowany Samuel Horowitz, prezydent Izby handlowej we Lwowie; z grupy pracowników Stanisław Bahl, dyrektor galicyjskiego Związku prywatnych urzędników we Lwowie; zastępcami zaś w grupie pracodawców Kazimierz hr. Szeptycki, właściciel dóbr Dźwinniki (poczta Wybranówka), zaś z grupy pracowników Henryk Szatkowski, zastępca dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezp. w Krakowie.

Interpelacya przeciw Finlandyi.

Petersburg. Sześćdziesięciu trzech posłów przeważnie październikowców wniosło w Dumie interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie Finlandyi. Interpelanci zapytują: czy prawdą jest, że finlandzki jenerał-gubernator i sekretarz stanu nie zastosowali się do ustawy gdy przedkładali sprawozdanie o ogólnem znaczeniu państwowem wprost carowi, bez poprzedniego zbadania tych sprawozdań przez prezydenta ministrów Stołypina.

Zapytują dalej, dlaczego wola cara, wyrażona w manifeście z r. 1899 w sprawie połączenia kolei finlandzkich z siecią kolei państwowych, nie została spełnioną, gdy tymczasem koleje finlandzkie i szwedzkie już są połączone; czy prezydent ministrów poczynił jakie zarządzenia przeciw takiemu nielegalnemu postępowaniu władz finlandzkich.

Bałkańskie koleje i papierowa wojna.

Zapowiedź bar. Aehrenthala, iż Austrya przystąpi do zbudowania kolei przez sandżak Nowibazarski do Mitrowicy, wywołała wielką burzę dziennikarską we Francyi, w Rosyi, a także w Anglii.

„Nowoje Wremia" oświadcza, że gotuje się jednolita akcya Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch przeciw bałkańskiemu projektowi bar. Aehrenthala. A Rosya podobno chce zażądać koncesyi na budowę kolei z któregoś portu na Adryatyku. „Fremdenblatt" pisze: Nie wiemy, ile na tem prawdy, ale mylnem byłoby sądzić, że urzeczywistnienie takiego planu mogłoby w Wiedniu wywołać jakieś niezadowolenie. Tak ta linia, jak i linia, którą chcą budować Austro-Węgry służyć będzie jedynie dla handlu i przemysłu i dla podniesienia ludności macedońskiej, niema więc powodu się jej sprzeciwiać.

Austrya na zasadzie traktratu ma prawo budowy tej kolei.

„Berl. Tagblt." omawiając konflikt austryacko-rosyjski twierdzi, że wielka energia z jaką bar. Aehrenthal wystąpił w delegacyach z planem kolei w Sandżaku, jest światowem zdarzeniem politycznem. Jeżeli Austrya chce być silną, musi się starać o rozwój przemysłu w wyższym stopniu niż dotychczas i tylko w tym wypadku może zatrzymać swe wielkomocarstwowe stanowisko. Dziennik wyraża się dalej, że wzburzenie, jakie powstało w Rosyi, nie jest usprawiedliwionem.

Rozmaitości.

Zemsta uwiedzionej. *(Do illustracyi tytułowej).* Hrabia Anikow w Moskwie słynął ze swoich awanturek miłosnych. Nareszcie jednak zakochał się w młodej, pięknej, ale cnotliwej aktorce Oldze Tomek i to tak dalece, że głośno mówił, iż się z nią ożeni. Wprawdzie znajomi jego nie bardzo temu wierzyli i mieli racyę. Hrabia przez obietnicę ożenku chciał tylko piękną Olgę uczynić powolną swej żądzy i to mu się rzeczywiście udało. Ale też zaraz potem oziąbł w miłości i wkrótce zawiązał nowy romans z przyjaciółką Olgi. Gdy się o tem uwiedziona dowiedziała, postanowiła się zemścić. Poszła więc raz za hrabim do mieszkania swej rywalki. Pokojówka znając ją, puściła ją do mieszkania. Wszedłszy do salonu, uwiedziona ujrzała rywalkę, siedzącą przy fortepianie, a obok niej hrabiego. Nie namyślając się długo, wyjęła rewolwer i strzeliła naprzód do rywalki, potem do uwodziciela. Rywalka padła trupem od kuli, hrabia został tylko lekko zraniony i uratował się ucieczką. Scenę tę przedstawia nasza illustracya. Hr. Anikow uciekł z Moskwy. Uwiedziona morderczyni sama oddała się w ręce sądu.

Wydawca: Ludwina Szczepańska Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojsara w Krakowie.